

Bla- bla, Gdy zapada zmrok

Gdy zapada zmrok

Samotność jest jak deszcz, z morza powstaje by spotkać zmierzc
dopiero potem z nieba opada na domy.

Samotność jest jak zwierz, jak hiena, a deszcz pada słony.
Schowany przed jutrem, szarym futrem otulony.

Dwa nagie cienie obok siebie nad ranem,
oddzielone kotara, budzą się rozczarowane.

A potem zasypiają nie znalazwszy niczego,
jeszcze bardziej nienawidząc od dziewięćdziesiątego c

Tak lecą lata tym samotnym we dwoje,
bez słąw debata, on i ona ślepe naboje,
już nie spacerują nocą po powierzchni Merkurego,
sparaliżowani są oboje czternasty lutego.

Jeszcze bardziej sami, on patrzy nocami na nią.

Jak to możliwe że tak nisko upadł anioł?

I nic nie czuje, nawet nie czuje się rożnie,
i jedno i drugie zamieszkuje prąnie.

W tysiącu jednakowych miast, gdy zapada zmrok,
tysiąc jednakowych gwiazd zamienia się w proch,

tysiąc jednakowych szans mija nas o krok,
tysiąc jednakowych plansz, a na każdej tłok. (x2)

Jeśli masz serce, wstrzymaj na chwile bicie,
bo chyba jakiś człowiek podsłuchuje nas pod drzwiami,

delikatne ręce, chyba przedstawiano mi Cię,
powiedz mi cokolwiek bo znądziemy sami,
zną jesteśmy sami jak turysta w obcym mieście,
mijamy się czasami, razy trzysta dnia każdego.

Samotność długa lista,
siedzę na drewnianym krześle i widzę jak ucieka ciągle

Dwudziesty czwarty marca, dzień chłodny jak zwykle,
wiatr gra walca, świat zaraz zniknie.

Patrz na tego malca, samotnie kopie piłkę,
sam sobie wystarcza, tak trenuje zmyłkę.

Ona gdzie indziej, inna kultura, język.

Sama stoi w windzie, sama jak rąwieśnik.

On po lewej muru, Ona po prawej stronie,
i tak milczą w bąlu, trzymając się za dłoni

W tysiącu jednakowych miast, gdy zapada zmrok,
Tysiąc jednakowych gwiazd zamienia się w proch,

Tysiąc jednakowych szans mija nas o krok,
Tysiąc jednakowych plansz, a na każdej tłok (x2)